

PŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 327

## Hiszpanja w ogniu walki wyborczej

Teror sroży się — Zamachy bombowe  
Niech żyje król Alfons XIII

MADRYT. (PAT.) W dwunastu prowincjach hiszpanji odbywały się wczoraj ponowne wybory, mające na celu powołanie w drodze balotazu 95 posłów do kortezów.

Atmosfera polityczna jest nie gwymie naprężona. W ciągu 15 dni ministerstwo spraw wewnętrznych trzymało kraj w niepewności co do rezultatów pierwszych wyborów. Dopiero w piątek w sobotę ogłoszono oficjalne wyniki wyborów z dnia 19 listopada. Według wykazów urzędowych, prawica zdobyła 171 mandatów, centrum — 145 mandatów, wreszcie lewica — 61 mandat. Kortezy mają liczyć 437 posłów, wobec czego postanowiono wczoraj dokonać uzupełniających wyborów 95 posłów.

Ogólnie przewidują, że grupa radykałów powiększy swój stan posiadania. Socjaliści również mają nadzieję naprawić klęskę, poniesioną podczas pierwszego głosowania.

W tych warunkach agitacja wyborcza przybrała olbrzymie rozmiary. W całym kraju rozlepieno mnóstwo afiszów wyborczych, a ulice miasta zostały pokryte rozrzuconymi z samolotów odezwaniami. Ukazały się również w Madrycie i większych miastach transparenty wyborcze, zawieszane na gmachach, fontannach i pomnikach.

Wśród napisów nie brakło hasła: „niech żyje Alfons XIII”. Do faktu tego nie przywiązają jednak większej wagi, uważając go raczej za wybryk.

Przygotowaniom tym towarzyszą jednak objawy niepokojące. Trzy dni temu w małej miejscowości Kuentza, jak donosi dzienniki, dwaj młodzieńcy, należący do ugrupowań prawicowych w biały dzień zostali zastrzeżeni przez 20-letniego wyrostka, który bezpośrednio po dokonaniu zbrodni, z uśmiechem zapalił papierosa, dając wyraz przekonaniu, iż nie obawia się kary, gdyż dokonał zabójstwa politycznego.

W Barcelonie terror trwa. Stało się rzucane są bomby. Na placu del Pardo bomba poraniła 8 osób. Również w Walencji rzucano na jeden z domów bombę. W Madrycie również widoczne jest podniecenie, tembardziej, że wobec strajku kelników zamknięte są kawiarnie i restauracje. Olbrzymie tłumy wyległy na ulice.

Nie przyczyniły się do uspokojenia umysłów powiedzenie

szefa radykałów Lerroux do dziennikarzy: „możecie się przygotować panowie do zarejestrowania w nadchodzący poniedziałek faktów wysoce sensacyjnych”.

Do południa przebieg wyborów w Madrycie był względnie spokojny. Frekwencja głosujących w porównaniu z pierwszym głosowaniem znacznie się zmniejszyła i wynosiła nie więcej jak 30 procent.

Zaszło kilka incydentów. W jednym miejscu tłum usiłował zniszczyć

kandydata prawicy, oskarżonego o przekupywanie wyborców. W dzielnicy uniwersyteckiej doszło do poważnej bójki, w której odniosło rany dwóch studentów.

W Murcia doszło do rozruchów, przymem jedna osoba została zabita. W Villanosa w prowincji Burgos wyborcy przecielił drogę, łączącą miasto z innymi miejscowościami. Przy pomocy władz policyjnych komunikacje przywrócono. W miejscowości Honda prowincji Castellona zostało rozbitych 9 urn wyborczych i głosowanie zostało zawieszono.

## Mussolini — Litwinow

Porozumienie faszystowsko-komunistyczne

RZYM. (P.A.T.). Mussolini przyjął wczoraj w południe komisarza ludowego dla spraw zagranicznych Litwinowa i odbył z nim długą i serdeczną rozmowę. Szef rządu włoskiego i Litwinow omówili zagadnienia polityki zagranicznej, zatrzymując się w szczególności na sprawach, dotyczących bezpośrednio Italji i Z. S. R. R. Rozpatrywano możliwości poprawy ogólnej sytuacji

politycznej w duchu paktu przyjaźni włosko-sowieckiego. Obaj mężowie stanu uznali, iż należy w jaknajkrótszym czasie dokonać wymiany dokumentów ratyfikacyjnych.

## Pół miliona akt spłonęło wraz z sądem

w czasie groźnego pożaru w Kostantynopolu

KONSTANTYNOPOL (PAT.). W gmachu, gdzie mieszczą się sądy oraz instytucje, związane z wymiarem sprawiedliwości, wybuchł ogromny pożar. Ogień, ostatecznie opanowany, w pierwszej chwili zagrażał przetruciu niemi się na meczet Aga Sofia. Straty wynoszą około 1 milio-

na funtów szterlingów. Poza tem spłonęło około pół miliona różnych dokumentów i akt, co sparaliżuje na pewien okres czasu pracę organów sądowych.

## Fala mrozów w Niemczech

BERLIN. (PAT.). Nad Niemcami przeszła ub. nocy fala zimna. W Berlinie temperatura spadła do — 15 stopni. W hrabstwie Glatz wynosi — 21. Niska temperatura utrzymuje się nadal przy pięknej słonecznej pogodzie na

poziomie — 10 do 13 stop. Wskutek gołolędy powstałej tu i owdzie wydarzyło się w stolicy Rzeszy szereg wypadków w komunikacji ulicznej. Dotychczas jest jedna ofiara śmiertelna, a kilka ciężko rannych.

W licznych miejscach popękaly rury wodociągowe. W ogrodach labędzie pozamarzały na stawach, tak iż musiały być uwalniane przez pogotowie strażnicy ogniowej.

## Orkan na morzu Czarnem

poczynił straszne spustoszenia

MOSKWA. (P.A.T.). Do Moskwy nadeszły szczegóły, dotyczące orkanu nad morzem Czarnem i Kaspijskiem; w porcie w Noworosijsku zerwał się z kotwicy, rozbił o molo i zatonął statek angielski „Polchella”. Załogę uratowano.

Liczne statki w portach czarnomorskich zostały zerwane z kotwicy i uniesione na pełne morze. Pomiędzy Poti i Batumem morze wyrzuciło na brzeg dwa rozbite statki sowieckie: „Podwig” i „Sergiej”.

Na morzu Kaspijskiem kilka okrętów osiadło na ławicy piasku. Szczególne spustoszenie poczynił

orkan w okolicach Baku, przerywając komunikację kolejową oraz prace na przystanku: Baku — Batum.

## Zdecydowane stanowisko robotników budowlanych

przyniosło im zwycięstwo po kilku godzinach strajku

Przeprowadzono strajk robotników budowlanych w Nowym Saczu zatrudnionych przy budowie szkoły handlowej, a prowadzonej przez firmę „Więzar” (Zespół Inżynierów Krakowskich). Strajk wybuchł dnia 27 listopada o godz. 7-ej rano, a skończył się o godz. 11.45 w nocy i w tym czasie została zawarta umowa w Inspektoracie Pracy pomiędzy firmą, a robotnikami.

Strajk został wywołany wskutek gwałtownego obniżenia zarobków robotniczych. Firma krakowska wzięła w drodze przetargu roboty przy budowie

szkoły w Nowym Saczu, wypłacając za 1 godz. pracy pomoc. budowlanemu 25 gr., a murarzo w 60 — 65 gr. Ceny obowiązujące na terenie N. Sacza są: po moc 35 — 40 gr., a murarz 1 zł. za godzinę.

Ponieważ firma w dniu 26 listopada przyrzekła trzykrotnie przybyć na konferencję, a jednak nikt z firmy nie przybył, w dniu 27 listopada robotnicy solidarnie zastrajkowali.

Zwołana w tej sprawie przez Inspektora Pracy konferencja, nie dała żadnego wyniku. Delegacja robotnicza widząc, że fir-

niem Federacji tej prezes gen. dr. Górecki.

O godz. 11.45 w sali Rady Miejskiej zebrali się delegaci Federacji P.Z.O.O. z całej Polski. O godz. 12-ej przy dźwiękach hymnu narodowego w towarzystwie pana premiera Jędrzejewicza przybył Pan Prezydent Rzeczypospolitej, zajmując miejsce w fotelu przed stołem prezydenckim. Obok zasiadł Pan Premier Jędrzejewicz, w pierwszym rzędzie krzesel zasiadli dostojnicy państwowi, przedstawieli wiele państw zagranicznych oraz pan premierowa.

Zjazd otworzył prezes Federacji P.Z.O.O. gen. Górecki. Przemówienie powitalne wygłosił: gen. Sławoj - Składkowski, prezes pos. Cadere oraz przedstawił sekcji polskiej F. d. R. Danysz - Pleszarowa.

Popołudniu toczyły się obrady Federacji w świetlicy przy ul. Brackiej 1 pod przewodnictwem prezesa gen. Góreckiego. Na zakończenie zjazdu odbyło się posiedzenie zarządu głównego, który dokonał wyboru prezydium Federacji na czele którego stanął prezes — gen. Górecki, wiceprezisi pan: Marzalkowa Aleksandra Piłsudska, rtm. Ryszkiewicz, wojewoda Zygmunt - Kościelkowski, dyr. Dziadosz i pos. Wagner.

## Lindbergh chce znów lecieć ponad oceanem?

BATHURST (Gambia) (Pat). Małżonkowie Lindbergh w dalszym ciągu przebywają w Bathurst, gdyż dotychczasowe próby startu nie udały się. Wczoraj o świcie ponownie próby odlatu. Samolot odciążono z nadmiaru benzyny, jednak mimo kilkakrotnych usiłowań nie wzniósł się do góry.

Lindbergh odmawia w dalszym ciągu wszelkich informacji co do zamierzonego kierunku lotu. Sądzą tu, że małżonkowie zamierzają polecieć przez ocean do Brazylii. Przepuszczenia te oparte są na tem, iż Lindbergh zwrócił się do władz brazylijskich o pozwolenie przelotu.

Czytajcie dziś  
na 2-iej stronie

4-te opowiadanie ze stu  
najciekawszych wydarzeń  
z ostatnich lat w Warsza-  
wie p. t.

„Wygrany los”

## GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednorodna. Dolar — 5,65, rubel złoty — 4,68. Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie mocniejsza.

# Lekarz pod ciężkim oskarżeniem

## oszustw i wyłudzeń pieniędzy

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie miał odbyć się proces znanego lekarza warszawskiego, dr. Tadeusza Stefanowskiego, oskarżonego wspólnie z międzynarodowym aferyzystą Henrykiem Hamerem o popełnienie mnóstwa kryminalnych oszustw, przywłaszczeń i wyłudzeń.

Aresztowanie dr. Stefanowskiego, zarządzane w czasie ze szlenczyńskich świąt Bożego Narodzenia, w majątku ojca, wywołało zrozumiałą sensację, tak zarówno w kołach lekarskich, jak i wśród dużej liczby jego pacjentów, bowiem słynął jako zdolny lekarz-rentgenolog i pracował zarówno w Kasie Chorych, jak i we własnym gabinecie rentgenologicznym, pro-

wadzonym do spółki z lekarzami.

Przestępstwa zarzucane dr. Stefanowskiemu, są tak mnogie i rozmaite, że raczej przychylić się można do tłumaczenia obrony, że lekarz stał się bezwolną zabawką w rękach wielkiego hochsztaplera.

Bo czyż do pomysłu jest, by wzięty lekarz, syn bogatego ziemianina, miał popełniać ordynarne oszustwa i wyłudzenia pieniędzy prętko na łapówki, przy przyjęciu słuchaczy na wydział lekarski uniwersytetu warszawskiego, lub na posady lekarzy w Kasie Chorych?

Ofiarami padli tu różni lekarze, chcący otrzymać posady w Kasie Chorych, oraz rodzice kandydatów.

Nadto popełniono przywłaszczenia mnóstwa maszyn do pisania, różnych marek, branych na weksle i przysyłanych do Kasy Chorych, gdzie dr. Stefanowski ordynował. Maszyny te sprzedawano od ręki za śmieszne sumy!

Wszystko to wygląda, że sprawca był jakby niespełna rozum, bo jak inaczej wytłumaczyć brak obawy przed wykryciem brzydkiej afery i epilogiem sądowym, zamykającym karę na całe życie?

Ciekawie wygląda sylwetka Henryka Hamera, wielokrotnie poszukiwanego przez listy gończe po całej Europie. Jest to niebezpieczny przestępca, potrafił cy sobie dać radę w każdej opresji. Popełnił niezliczoną ilość afer, był już karany, nieraz uciekał z aresztów zagranicę, poda-

wał się za prawników, inżynierów, oficerów, agentów defektywny i wywiadowców policji. Potrafił też symulować epilepsję przez zastrzyki pod skórę.

Ostatnio siedząc w więzieniu, „zachłopał” nagle na ślepotę prawego oka, co dla lekarzy jest zagadką. Przypuszczają jednak, że zaniewiedzenie ma podkład histeryczny.

Tak samo niespodziankę zrobił dr. Stefanowski, który wskutek stosowania głodówki, w ciągu trzech miesięcy jest tak wycieńczony, że lekarze więzienni nie honorowali wezwania sądowego. Dr. Stefanowski obecnie przebywa w Mokotowie i jest 3 razy dziennie sztucznie karmiony.

Proces nie mógł się odbyć wobec nieobecności oskarżonych, których sąd postanowił poddać badaniu psychiatrów.

## Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

### WYGRANY LOS

Pan Florjan nie mógł przejąć obok swej gospodyni, nie wższywszy ramionami i nie rzuciwszy jakiejś zjadliwej uwagi. Wszystko go w niej drażniło. Panna Kunegunda była nie bywale wysoka i bardzo nieśmiała, jakby się wечно wstydzila swoich rzadkich, szarych, odbarwionych włosków, swojej dużej, chudej, niezgrabnej figury, zmietoszonej twarzy, z której nawet wieku nie można było odgadnąć. Ostatecznie jednak za pieniądze prętko bieżące pana Florjana, gotowała mu znakomite obiady i zajmowała się jego starokawalerskim gospodarstwem.

Tego dnia, wróciwszy wieczorem do domu, pan Florjan dojrzał w ręku swej gospodyni jakiś kolorowy papier.

— Co to Kunegundo trzyma?

— A to proszę pana, wedle nadziei.

— Wedle nadziei?

— No tak, kupiłam los, tej nadziei, co ją ma każdy jeden.

— Co za nadzieję ma Kunegundo?

— Może wygram...

— Ha, ha, ha! Kunegundo wygra! Trzymajcie mnie, ludzie, bo pięknie ze śmiechu.

— Pan się ze mnie śmieje, i mnie jest przykro.

— Przykro? To dobrze. Powinno być przykro Kunegundzie! Wydała pewnie Kunegunda swe oszczędności na bilet?

— Czterdzieści złotych.

— No tak! Przeszło miesiąc na pensję, bo Kunegundzie zachciało się całego biletu! Na pewno Kunegunda przegra, na pewno. Dobrze tak!

— A może wygram?

— To absolutnie wykluczone. Słyszysz Kunegundo?

Pan Florjan nie wierzył własnym oczom. Zajrzał jeszcze raz do notatnika, gdzie zapisał numer losu Kunegundy (na wszelki wypadek), potem znów do tabeli. Nie miał już żadnych wątpliwości. Kunegunda właśnie wygrała najwyższą stawkę tej klasy: dwieście tysięcy złotych!

Pan Florjan był człowiekiem nowoczesnym, przesiąkniętym najdoskonalszym duchem amerykańskim. Umiał szybko ogarnąć sytuację i błyskawicznie się decydował.

Sprawdziwszy raz jeszcze, że to właśnie Kunegunda wygrała dwieście tysięcy złotych, zaczął legomość starannie złożyć tabelę i pieczołowicie wpełchnął do ulicznego kosza na śmiecie, poczem taksówką udał się do domu.

Kunegunda właśnie smażyła na patelni smakowite racuszki kartoflane, gdy otwarły się drzwi i wyszła kibiś gospodyni objęły drżące ramiona pana Florjana.

— Kunegundo najdroższa, nie mogę już dłużej opanować miłości do ciebie, nie wyznawszy ci mego uczucia — rzekł kwieciście pan Florjan. — Bądź moją żoną.

— Ale, proszę pana, racuszki się przypalają! I niech pan się odsunie od kuchni, bo spodnie się panu zajmą. I niech pan mnie puści!

Pan Florjan odsunął się roztopnie od ognia, ale zrezygnował z racuszków i nie puścił Kunegundzie kibiś.

— Kunegundo najdroższa, bądź moją żoną — powtórzył. — Jak pan tak chce, to ja i owszem. Czemu nie? Z największą radością, ale naprawdę racuszki się spala...

Po odbytym w płorującym tempie ślubie, pan Florjan nie szczędził swej żonie oznak czułości (o mój Boże, dwieście tysięcy!).

Pewnego dnia, po doskonałym obiedku, pan Florjan uznał wreszcie za stosowne się odezwać. Tuląc do siebie Kunegundę, z czułością pogładził ją po twarzy, potem nagle uderzył się w czoło, jakby sobie coś przypomniał i zapytał:

— Ale, ale, moje złotko! Przypomniał mi się twój los loteryjny. Wartoby zajrzeć do tabeli, może jednak wygrała stawkę. Z drugą klasą kosztowało cię 80 złotych. Ta suma jest nie do pogardzenia!

— Nie warto zaglądać do tabeli, Florjanie.

— A dlaczego? — spytał nagle zaniepokojony.

— Kiedy Florjan mi powiedział, że ja na pewno nie wygram, zrobiło mi się żal pieniędzy, los sprzedałam i nie kupowałam już drugiej klasy.

Jutro piąte opowiadanie p. t. „Tajemnica łazienki”.

## Z litości sprzedawał morfinę

Nie byłoby nieszczęśliwych ofiar narkotyków, w rodzaju kokainistów, morfinistów, i palaczy opium, gdyby nie nieuczciwość pewnych aptekarzy, dostarczających za sówitą zapłatą morfinę i kokainę.

Wczoraj właśnie zasiadł na ławie oskarżonych, dzierżawca i zarządzający apteką przy ul. Warminskiej 37, Antoni Bagiński, lat 50.

Według aktu oskarżenia, w ciągu 2 lat dostarczał on kokainę bez recepty lekarskiej, Tadeuszowi Członkowskiemu, nie-

szczęsnej ofierze dr. Traczyńskiego, który znów wydawał recepty różnym narkomanom, swym pacjentom, będąc sam narkomanem. Dr. Traczyński został niedawno skazany zato na 1 rok więzienia z pozbawieniem prawa wykonywania praktyki lekarskiej.

Aptekarz Bagiński tłumaczył się, że z litości sprzedawał Członkowskiemu morfinę, ulegał prośbom jego i jego żony.

## Bójka w dorożce

### Ja jadę!

(S. P.) Dwaj przyjaciele pp. Zygmunt Czamański i Wiktor Kulis wyszli z restauracji. W najlepszej zgodzie wsiadli do dorożki, zupełnie zgodnie ujechali kawałek drogi, ale przy pierwszym skrocie pokłócili się o to, kto z nich się cieszy więcej względami pewnej damy.

Kłótnia przybierała coraz ostrzejszy charakter i już przy drugim zakręcie p. Zygmunt czuł się tak obrażony, że kategorycznie oświadczył przyjacielowi:

— Jeden z nas musi wysiąść i iść na piechotę.

— Ja jadę! — odpowiedział chłodno p. Wiktor i rozłożył się wygodnie na siedzeniu.

— Nie! Ja zawolałem dorożkę i ja będę jechał!

— To jedź! Nie przeszkadzaj.

— Ale ty wysiadziesz!

— Nie wysiądę!

Panowie zaczęli się szamotać. Szamotanie przechodziło w coraz ostrzejszą bójkę.

Dorożkarz zatrzymał konia. Obejrzał się i załamał ręce.

— Panowie kochanie! Dorożka nie ładna „Adria” albo inny dancyk, żeby się w niej po morderkach prac. Tam jest miejsca dużo, to można. A tu całe siedzenie mnie poszarpię!

Panowie nie zwracali uwagi na dorożkarza i bili się dalej. Nagle spostrzegli, że stoją w miejscu.

— Jedź pan! — ryknął p. Zygmunt.

— Nie pojedę! — zbuntował się dorożkarz. — Koń jest narowisty i mordobicia nie znosi. Jak poczuję, że się za nim biją i jeszcze mu jakiś wybity ząb pod pysk podłeci, to na pewno poniesie.

— Jedź pan! — wrzeszczeli obydwoj panowie, nie przestając się szarpać.

— Nie pojedę, póki się bić nie przestaniecie! — I dorożkarz na znak protestu zszedł z kozła na jezdnię.

Wówczas obydwoj panowie rzeczywiście przegrali walkę, ale jedynie poto, żeby wyjść z dorożki i wziąć się do bicia opanego dorożkarza. Dorożkarz się naprawdę nie dał, obroził się batem, ale obydwoj panowie policjant spisał protokół za zakłócenie spokoju publicznego. Zapłać po 20 zł.

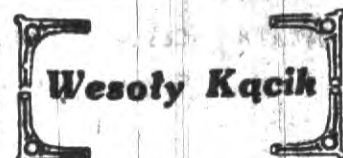
**Kupon**  
**Bezpłatna**  
**pomoc prawna**

**RADJO**  
ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu, 7.05 Gimnastyka, 7.20 Płyty, 7.30 Dziennik poranny, 7.40 Płyty, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Życie artystyczne stolicy, 11.57 Sygnał czasu, 12.05 Muzyka ludowa, 12.30 Dziennik południowy, 12.38 Muzyka symfoniczna, 13.30 Wiadomości gospodarcze, 13.40 Zespół jazzowy Wiesława Wilkosa, 16.25 „Skrzynka P. K. O.”, 16.40 „Kącik językowy”, 16.55 Recital fortepianowy Ludmily Berkwiczówny, 17.25 Arje i pieśni Pomorskiej, 17.50 Odczyt, 18.00 Odczyt, 18.20 Skrzynka muzyczna, 18.35 „Z mało znanych oper”, 19.05 Rozmaitości, 19.25 Feljeton aktualny, 19.47 Dziennik wieczorny, 20.00 „Córka pani Angot”, 22.15 Muzyka taneczna.

„PRZYGODY  
KRZYSZTOFA ARCISZEWSKIEGO

Dziś, w przerwie operetki „Córka pani Angot”, odczytany zostanie w dziale radiowych kwadransów literackich, fragment z powieści jeszcze nie drukowanej, Jerzego Bolidana Rychlińskiego p. t. „Przygody Krzysztofa Arciszewskiego” — wielkiego zawodzaki, dzielnego żeglarza i wojownika polskiego.



ANTOŚ BALONIK



Antoś Balonik trzyma w zmarzniętych dłoniach grubą kij, do którego umocowane są bujające się na wietrze balony.

— Baloniki dla dzieci! Balony dla żony! Cepeliny dla całej rodziny! Za jedne 20 groszy! — chwali Antoś swój towar.

— Kup pani dla córeczki — proponuje Antoś jakiejś pani, idącej z małą dziewczynką. — Balon jest nietylko rzecz do zabawy, ale także samo moralność w dziecku wzmacnia. Dziecko z balonem nauki może wyciągnąć, jak swoje cnotę trza szanować.

— Uważasz — powie pani córce, — balon to ładna rzecz, okrągła i gładka. A jak się go puści, porci i zmarnieje. Znakiem tego, jak podrośniesz, nie puszczaj się, bo jak ten balon zmarniejesz. Widzi pani? Dziecko za 20 groszy ma zabawę i nauki moralną.

A dla męża tobym radził tego długiego cepelina, co na gorze wisi. Jak się małżonek urżnie, to go, zamiast walkiem, tem cepelinem w łeb. Krzywdy mu pani nie zrobi, a śmiech będzie kupa. Zamiast mordobicia, będzie towarzyska rozrywka.

Także samo ten cepelin za ozdobe mieszkania może służyć. Bo baleron przypomina i nadaje mieszkaniu gastronomiczny wygląd.

Szczególnie w wieczorowej porze wędlina może odstawić, tylko trza go sznurkami do półmiska przywiązać...

Mężczyznom, Antoś Balonik chwali swój towar w inny sposób.

— Po obrączce — mówi, — wiedz, że pan szanowny żonaty. I pewno teściowa pana szanownego piecze, gorzej niż musztarda na oku.

A na teściowe niema lepszego sposobu, jak balonik. Wsadzić jej na noc balona pod prześcieradło. Kobieta się poloży, balon strzeli i choroba sercowa murowana. Tyłko cierpliwości trochę trzeba. Przez dwa tygodnie po jednym balonie dziennie.

Za skutek gwarantuje. Jeżeli po dwóch tygodniach szlag jej nie trafi, całą gotówkę za balony zwracam.

Napoleon Sądek.

## Odpowiedzi Redakcji

P. Szyszko (Radom): Jest nam przyjemnie, że „paczka szczęścia” dała Państwu zadowolenie. Za życzenia pomyślnego rozwoju „kochane pismo” z serca dziękuje.

P. B. Kutkowska (Skierdziejewice): List otrzymaliśmy, przeczytaliśmy i odpowiadamy, że zawsze postępujemy sprawiedliwie.

P. W. Ceglowska (Częstochowa): Dajmy ustalić nie możemy, ale na pewno Pani otrzyma.



# ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



## Lekarze na usługach morderców!

Nowy sprzymierzeniec przestępców w walce z... daktyloskopją

(g.) Od chwili, gdy w nieustającej walce ze światem podziemi zastosowano daktyloskopję, wśród zawodowych włamywaczy, majstrów - kasiarzy, a nawet zwykłych dolinarzy, dał się odczuć silny niepokój. Przystępcy zrozumieli bowiem, iż odtąd każda wyprawa, nawet pomniejszego kalibru, grozi niebezpieczeństwem. Wystarczy tylko zostawić najmniejszy ślad, a już z pomocą śpieszy daktyloskopia i w wielu wypadkach los sprawcy włamania jest przesądzony.

Oczywiście, że przestępcy, w pierwszym rzędzie ci, którzy tworzą „historję” kryminalistyki, a więc najlepsi, najsprytniejsi, najprzebieglejsi, poczęli szukać możliwości obrony przed myszkującą stale sprawiedliwością.

Stosowali więc przestępcy najrozmaitsze kombinacje, z którychci bodaj najważniejszą było „otwieranie” kas w... rękawiczkach.. gu mowych. Tego rodzaju praca dawała pewne szanse powodzenia.

Trzeba przyznać, iż „kasiarze w rękawiczkach”, mimo groźnego im niebezpieczeństwa, zdolali przetrzebić niejedną kasę, zapelnioną szeleszczącymi banknotami czy papierami wartościowymi.

Niezawsze jednak udawało się. W gorące „pracy” pozostawiano drobny ślad i wówczas kwestja schwytania przestępcy stawała się zupełnie łatwą.

Szczególnie obawiali się wszyscy recydywiści. Zdawali sobie oni doskonale sprawę, że w kartotekach policyjnych, figurują daktyloskopijne odciski ich palców, które zawsze mogą ich zdradzić.

„Praca” przestępców z dnia na dzień stawała się trudniejszą i niebezpieczniejszą. Naprzykład w Ameryce choć to ponoć raj przestępców, policja posiada archiwum, najbogatsze na całym świecie.

Oto w kartotekach znajduje się ni mniej ni więcej, tylko 4 miliony (cztery miliony) odcisków daktyloskopijnych, różnych przestępców, od morderców do złodziei właznieli!

Inna sprawa, że nie przeraża to amerykańskich „rycerzy” świata podziemi i dokonywują oni nadal włamań i innych zbrodni. By jednak niepotrzebnie nie narażać się, przestępcy amerykańscy wpadli na zgola niesamowity sposób obrony przed policją.

Oto bezpośrednio po dokonaniu przestępstwa, kasiarz udawał się do lekarza, który przy pomocy specjalnej operacji zmieniał zupełnie skórę na końcach palców!

Rzecz prosta, że odtąd przestępca czuł się bezpieczny, gdyż nawet w razie ewentualnego aresztowania, nie można było udowodnić mu winy. Przypadek zrzucił, że policja wpadła na trop i ostatecznie łotra - lekarza aresztowała.

Ciekawe, że lekarz wiedział, iż pomaga przestępcom, ale nie mógł oprzeć się pokusie w postaci słonej zapłaty, wahał się od 5.000 do 20.000 dolarów!

Stwierdzono, że i inni lekarze czynią to samo. Jeden z nich oświadczył nawet wręcz, że w obecnych, kryzysowych czasach,

najlepszym klientem jest... przestępca.

Zupełnie nieoczekiwana współpraca lekarzy amerykańskich ze światem podziemi mogłaby doprowadzić do katastrofy, to też dobrze się stało, że tych nielicznych lekarzy zdemaskowano i aresztowano.

Zawodowi przestępcy będą odtąd musieli szukać innych sposobów obrony przed groźną daktyloskopją. Czy znajdą? Ogólnym życzeniem jest, by przestępcom się nie udało. Ale kto zna świat zbrodni, zdaje sobie sprawę, że walka z nimi nie została jeszcze zakończona...

## Hochsztapler za kratkami

(-cz.) Zaczęło się, jak w cielekwej powieści. Na pokładzie okrętu, jadącego do Bułgarii, zwracał uwagę młody i niezwykle przystojny mężczyzna. Obojętnie przyjmował zabójcze i kokietyjne spojrzenia niewlast, ale mimo to bezpośrednio zaatakował wiedenkę, przystojną niewiastę.

Ofensywa zakończyła się powodzeniem. Nastąpiła znajomość. On przedstawił się za inżyniera Sławi Wassiljewa z Sofji, obecnie korzystającego z wypoczynku. Wkrótce miał udać się do Rzymu na placówkę dyplomatyczną. Niewiasta przyznała się, że jedzie do Sofji, by wziąć rozwód z mężem.

Od słowa do słowa, zawiązał się romans. Inżynier oświadczył się i został przyjęty.

Akt następny tego dramatu rozgrywa się już w Wiedniu. Po uzyskaniu rozwodu, „ona” szukając się do nowego małżeństwa, a „on” — bezustannie pożyczając od niej pieniądze. Sumy stale wzrastają, aż „wybrawszy” 15.000 szylingów — bohater wieje.

Zrozpaczona niewiasta poszukuje go bezskutecznie, w końcu sprawę przekazuje policji. Władze są szczęśliwsze. Po doraźnie przeprowadzonym śledztwie ustalono, że Sławi Wassiljew, to miodzynarodowy hochsztapler, oszust matrymonjalny, który ma na sumieniu kilkadziesiąt ofiar.

Drogą korespondencji stwierdzono, że Wassiljew przebywa w Monachjum. Wysłano za nim list gończy.

Wassiljewa schwytano i sprowadzono do Wiednia. Do winy w zasadzie przyznał się, był jednak zdumiony, dowiedziawszy się, że wiedienka czuje się... dotknięta! Był przekonany, iż niewiasta przeżyła z nim... najpiękniejsze chwile! Istotnie zdumiewająca bezczelność.

Hochsztaplera osadzono w więzieniu, ale oczywiście pieniędzy nie odebrano z tej prostej przyczyny, że Wassiljew zdołał je wydać na hulanki.

## „Tragedja szczęśliwego kasiarza”

Po 20 latach powodzeń — wpadł do więzienia

(miec.) W Wiedniu aresztowano międzynarodowego kasiarza, 44-letniego Wenzla Löwy i jego towarzysza, 38-letniego Rudolfa Liberka. Fakt ten nie stanowiłby zapewne sensacji, gdyby nie pewne drastyczne szczegóły, krwiące się za kulisami tej afery.

Löwy — to nielada ptaszek. Grasował on od wielu lat w różnych miastach europejskich i już przed wojną, w r. 1912, choć liczył 23 lata, cieszył się ustaloną opinią doskonałego kasiarza.

W czasie swej bujnej kariery, Löwy zahaczył nawet o Kraków, pozostający wtedy pod zaborem austriackim. Głośne było wówczas jego włamanie do prywatnego mieszkania pewnego dygnitarza, któremu skradł olbrzymią gotówkę i drogiecenną biżuterję.

W okresie wojny światowej Löwy zadekował się w prowincjonalnym miasteczku w Hiszpanii. Po wojnie znów wypłynął i „zadebiutował” w rodzinnym mieście, w Wiedniu.

Powodziło mu się świetnie. Często wzywali go do pomocy towarzysze z Grecji, Turcji i Egiptu. Za „delegacje” Löwy brał słone zapłaty, i tak mijaly lata.

W roku bież. Löwy wspólnie z dobranym kamratem wyjechał na wyprawę do Marjenbadu. Do pomocy dobrali sobie zwykłego nożowca, znanego pod przywieszem „Frajer”.

Po przybyciu na miejsce, Löwy zażądał od „Frajera”, by napadł na wartownika pewnej fabryki i uśmiercił go. „Frajer” odmówił. Wówczas Löwy kazał mu iść precz, nie dając nawet pieniędzy na powrotną podróż. Biedny „Frajer” musiał przejść 150 klm. pieszo, by dostać się do Wiednia.

## Siekiera, zamiast krzyża elektrycznego

Przed paru tygodniami do departamentu sprawiedliwości w Stanach Zjednoczonych wpłynęło podanie niejakego Albina Wychlinsa, który proponuje, by zarzącono dotychczasowy sposób uśmiercania skazanych zapomocą krzyża elektrycznego, gdyż jest to zbyt łatwy zgon.

— Morderca względnie jakikolwiek przestępca, choć ostatecznie na mocy

wył. Wówczas Löwy kazał mu iść precz, nie dając nawet pieniędzy na powrotną podróż. Biedny „Frajer” musiał przejść 150 klm. pieszo, by dostać się do Wiednia.

Płonąc zemstą, „Frajer” zadurował przed policją swych „szefów”. W kilka dni później, gdy Löwy i Liberka, obladowani gotówką, przyjechali do Wiednia, zostali aresztowani na dworcu.

Choć igali, jak najęci, zakuto ich w „łańcuszki” i odprowadzono do więzienia. Oczekują na wyrok.

wyroku sądowego ginie, absolutnie nie odczuwa specjalnych bólów — pisze projektodawca. Należy wobec tego szukać takich metod, któreby z wyroku skazującego uczyniły rzecz straszną. Może to wreszcie naprawdę odstraszy przestępców. Wobec tego proponuje, aby skazanych na śmierć zabijano... specjalną siekierą.

Dziś pomyśl projektodawcy, zdaje się, nie zostanie zatwierdzony.

Rozwiązanie zadania „Służąca-złodziejka” zamieścimy w następnym numerze „Śl. Przestępców”.

## Handel „białymi niewolnicami” trwa

Zdemaskowanie 70 łotrów

(slaw.) W ciągu wielu lat słoneczna Argentyna była siedliskiem najwybitniejszych handlarzy żywym towarem. Tu przysyłano „towar” ze wszystkich miast Europy, Azji i Afryki, tu odbywał się właściwy targ „białymi niewolnicami”, tu wreszcie znajdowała się prawdziwa i opiewana w wielu romansach kryminalnych gielda handlarzy żywym towarem.

O tem, że handlarzom powodziło się doskonale, nie trzeba dodawać. Rok rocznie urządzali oni specjalne zebrania, na których omawiano dalszą działalność oraz układano tajne plany.

W roku bieżącym rząd argentyński, śnać mając dość nagonki, prowadzonej przez prasę całego świata, a domagającej się zlikwidowania rozzuchwalonej bandy handlarzy, wydał tajny okólnik, na mocy którego policja poczęła łępić niczem zarazę wszystkich handlarzy, oczywiście zajmujących się sprzedażą „białego towaru”.

Rozgrywały się na tem tle niezręczne dramatyczne sceny, gdyż wielu łotrów zaomowilo się w Argentynie, mieli własne posiadłości i t. d. Dla nich akcja rządu była conajmniej... nie na rękę. Starano się więc zwykłą metodą, to znaczy łapówkami, uspokoić zbyt energicznych policjantów.

Bogatszym handlarzom udawało się spleniżyć swe nieruchomości i zbiec. Nie wszyscy jednak mogli operować zbyt dużemi sumami. Tych więc spotykał nieszczęsny los, czyli poprostu dostawali się do kryminalu.

Oczyszczono więc trochę Argentynę z szajki handlarzy. Wkrótce potem wyszło najaw, że usuwano tylko handlarzy zagranicznych, pozostawiając swobodę działania... miejscowym łotrom! Trudno zorientować się, czy stało się tak dzięki przypadkowi, czy też jedynie była to rożota obmyślona. W każdym razie handel białymi niewolnicami nie ustał, tylko, że w grę wchodziłi „miejscowi działacze”.

I oto zupełnie niespodziewanie nadeszła wieść, że władze policyjne naskutek poufnego doniesienia wkroczyły do luksusowej willi niejakego Czerniaka(?) w Buenos Aires i zastały tam przy sto zastawionych stołach przeszło 200 osób.

Jak ustalilo dochodzenie, byli to sami handlarze żywym towarem, odbywający swe doroczne walne zebranie. Część zebranych zdołała zbiec, pozostawnych w liczbie 70 osób, aresztowano.

W czasie dalszego śledztwa wyszło najaw, że handlarze rekrutowali się wyłącznie z tych łotrów, których w swoim czasie... usunęto poza granice Argentyny! Według pewnych, zresztą uzasadnionych pogłosek handlarzy, zdemaskowali ich... kamraci miejscowi.

I tylko dlatego, że między handlarzami trwa nieustająca walka na tle konkurencyjnym udało się zdemaskować i osadzić w więzieniu pokaźną liczbę łotrów z podziemnej gwiazdy. Ale czy na długo?

## Krwawa walka o 17 pereł

(-a). Gdyby znany autor powieści kryminalnych, Edgar Wallace żył, zapewne zdumiałby się, że życie może stworzyć bardziej zawiłką sprawę kryminalną, aniżeli on w swych powieściach.

A oto kryminal pierwszoklasowy: W hotelu w Batawji mieszkała angielska milionerka, Corventy. W czasie jej nieobecności, służący hotelowy skradł z walizczki 17 pereł, wartości miliona złotych!!

W poprzednich godzinach wieczornych (Angielka nadal była nieobecna, gdyż udała się na wycieczkę), służący udał się do portowej knajpy, gdzie sprzedał perły znemu przestępcy, d Ochonez (Brazylja).

Otrzymałszy niewielką kwotę, służący był wściekły. Tymczasem d'Ochonez puścił się w tany ze swą lubą, a gdy wreszcie śniad, stwierdził, że mu skradziono perły. Rozwścieczony, pobił swą piękna tancerkę posadzając ją

o kradzież pereł. Ale sprawcą kradzieży był... służący, któremu udało się ściągnąć zbrojowi perły w czasie tańca!

Mając perły, służący wybiegł na ulicę, w tym jednak momencie napadło nań 2-ech Chłirczyków, którzy już przedtem obserwowali służącego w knajpie. Obezwładnili go i usiłowali mu zabrać perły.

Nagle zjawił się patrol policyjny. Chinczycy zbiegli. Pokrwawionego służącego sprowadzono na posterunek policyjny.

W czasie rewizji znaleziono perły. Służący przyznał się do kradzieży. Perły odłożono zpowrotem do walizeczki Angielki, która wogóle o niczem nie wiedziała!! Wróciła bowiem nad ranem i zasnęła.

Rankiem znalazła swą biżuterję w walizeczce, absolutnie nie orientując się, że podczas ubiegłej nocy polala się krew o jej perły.

# PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

## SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Wychodziłam właśnie z bramy na Dobrej, bo oglądałam tam mieszkanie. Deszcz padał ze śniegiem, na chodniku taka ślizgawica, że ledwie można się utrzymać na nogach. Patrzyłam pod nogi, ale na szczęście miskę trzymałam parasolkę, bo deszcz zaczynał. Tak to całe moje szczęście, bo gdyby nie to na pewnym wpadła wprost na niego i zobaczyłby mnie.

Stał na rogu. Ubrany w czarne porządne pałto, w sztywnym kapeluszu, jakby czekał na randkę. Nic się nie zmienił: taka sama ohydna gęba.

Jak go zobaczyłam, aż się nogi pode mną ugięły. Nie miałam odwagi przejść koło niego. Zawróciłam na miejscu i poszłam w przeciwną stronę. Dopadłam do jakiejś taksówki i uciekłam.

Gdyby mnie poznał, zaczęliby mnie łobuz na pewno!

Jeszcze mi serce bije, kiedy sobie przypomnę widok jego twarzy. Nie chciałabym spotkać się już nigdy w życiu z tym lotrem!

Myślę, że byłoby lepiej, gdybyśmy się przeprowadzili na prowincję. Muszę pomówić o tym z Jerzym. Może tam Jerzy łatwiej dostanie posadę? A już na pewno tańsze jest życie i mieszkanie na prowincji.

8 maja.  
Dawno już nie zaglądałam do ciebie, mój kochany pamiętniczku, mój powierniku! Ale dzisiaj jest najradośniejszy dzień w moim życiu! Nie mogę zasnąć, więc ukradkiem sięgnęłam po ciębie, chcę napisać choć parę słów, byś i ty, pamiętniczku wiedział o mojej wielkiej radości!

Dziś odbędzie się mój ślub!..

Mój ślub!..

Czy ty to możesz zrozumieć? Czy ja to sama zresztą mogę należycie zrozumieć? Nie, ja tylko się cieszę, szaleję z radości, choć wstydzę się ją okazać tak bardzo, jak mocno ją czuję!..

Coprawda widzę naokoło siebie niezbyt radosne twarze, ale to z innych powodów!.. Mamy coprawda aż cztery pokoje, ale co to znaczy cztery pokoje dla matki, dla Lary? Jeden mój kochany Jerzy jest wesół i dobrej myśli, choć często robi mi się bruźda na czole. Tyle się nabiegał za jakąś pracą, a tu nic i nic! Kiedy miał dużo pieniędzy, nie brakowało przyjaciół, ale teraz ledwie chcą go znać! Ludzie są obrzydliwi!.. Znałam się tylko jeden przyzwoitszy, który mi obiecał wyjechać się o pracę na lotnisku. Jerzy twierdzi, że to tylko sprawa paru tygodni i będzie dobrze zarabiał.

Narazie... sprzedaje się, co można!..

Ach, co będę o tem myślała! Musi być dobrze! Nie ginimy na pewno!

Jestem z Jerzym, z naszym kochanym Lusinkiem i ciężkoby zgrzeszyła, gdybym miała choć jedną smutną myśl!..

Siedzę sobie samotka w kuchni, bo coś tu jeszcze dłuhałam. Już jest prawie widno, ale spać mi się nie chce! Dziś przecież mój ślub!..

Będzie nawet na nim!.. Nie, tegobym nigdy nie przypuszczała: sam jaśnie pan starszy! Tak, naprawdę!..

Coprawda „jaśnie państwo“ przepadło już zupełnie!.. Zabrali ostatni folwark panu Skomorowskiemu za jakieś długie. Wcałe się tym nie martwię. Bieda na pewno zrobi go lepszym, bo potrafi teraz ocenić cierpienia innych, jakich sam nigdy nie zaznał.

Jakże on się postarzał, zmienił, zbrzydli!.. Zupełnie nie ten sam człowiek! Chodzi zgarbiony, nie odzywa się do nikogo, przez cały dzień przesiaduje w krzesło koło okna i patrzy na ulicę. Dobrali się razem z Larą. Ta znów cały dzień leży na kanapie, która kiedyś stała w służbowym na Staszycu. Nakryje się szalem, potargana, zła tak leży jak mruk, zwinięta w kłębek. Tylko pani Skomorowska jest trochę weselsza. Krząta się razem z mą, rozmawia, kiedy obie przysiadziemy sobie w kuchni. Bardzo ją lubię. To naprawdę bardzo dobra kobieta!..

Jerzy czasem gniewa się na ojca i na Larę, że robią z mieszkania grób, tacy są przynębieni i smutni. Ale ja Jerzego uspukajam. Cóż im się dziwić?

Dziś za tydzień będzie wesoło! Musi być wesoło. Coprawda weźmiemy ślub cichutki, rano, przy mszy świętej, ale co mi po weselu? Co mi po wystawności?

No, trzeba się trochę położyć, bo jutro muszę ładnie wyglądać dla swego Jerzego!.. 20 lipca.

Och, nie mogę już znieść tej biedy!.. Trzeba było pożegnać się nawet z czterema pokojami. Mamy teraz dwa małe pokoiki z kuchenką, że ledwie jest się gdzie w niej obrócić.

Długo nie pisałam, bo nawet nie miałam głowy do tego. Tyle już przeszłam w swoim życiu, tyle się naciępałam, ale teraz jest tak ciężko wytrzymać!..

Jerzy się zamartwia i mnie aż się serce kraje, kiedy widzę, jaki jest smutny, przynębiony. Pracy znaleźć nie można i nie można. Nikt go teraz nie zna. Kiedy dawniej czuli w jego kieszeni pieniądze, kiedy mogli spodziewać się, że będzie im stawiał kolacyjki i zabawy, to było przyjaciół bez liku.

Tak mi żal naszego dawnego mieszkania!.. Tak nam tam było dobrze, choć też ciągle brakowało pic-

niędzy. W tamtem mieszkaniu spotkała mnie przecież największa radość: ślub z Jerzym.

Nie było wesoło na ślubie. Ojca ledwie mama uprosiła, by poszedł na ślub własnego syna. Tak mi jeszcze dziwno mówić na tego zbankrutowanego jaśnie pana — ojciec!.. Do matki bardzo się przywiązałam, przy niej czuję się dobrze.

A jak ona kocha Lusinka!.. Chodzi z nim na przechadzki, bawi go całymi dniami. Najlepiej nam zawsze we czwórkę. Kiedy Lara wreszcie gdzieś wyjdzie, to ona tylko chodzi wieczorami, żeby nie spotkać kogoś znajomego, ojciec pójdzie sobie spać, a chodzi spać z kurami, zbieramy się w kuchni — matka, Jerzy, Lusinek i ja. Zapominamy wtedy o biedzie, o tem, że nie wiadomo, czy będzie co jutro na obiad, czy uda się jeszcze coś sprzedać i śmiejemy się i bawimy. Lusinek jest taki rozkoszny, taki kochany, że przy jego szczebiocie zapomina się o wszystkich smutkach i troskach.

Ale przecież tak nie może trwać wiecznie! Mamy umrzeć z głodu?

Zrobiłabym wszystko, żeby im jakoś pomóc, żeby nie mieli strapionych twarzy. Nie wstydzę się żadnej pracy, gotowam do każdej, ale bo to ich mogę przetrzymać? Pani Skomorowskiej nie wypada przyjmować bielizny do prania. Ba, nawet sam Jerzy, kiedy mu powiedziałam, że możebym zajęła się praniem, to aż się zatrząsł! A przecież musimy jakoś żyć! Musimy dać jeść Lusinkowi!..

Gdzie też już mój mąż nie był, gdzie się nie starał, i nic!..

Cały dzień myśli się tylko o tem, co by tu sprzedać, co za te pieniądze kupić, żeby jedzenia jak najdłużej starczyło!.. Wczoraj to za cały dzień zjedliśmy po kawałku chleba ze śledziem!.. Ledwie starczyło dla Lusinka na trochę mleka na wieczór i na dziś rano!..

Czasem wydaje mi się, że odchodzę od rozumu. Ja przywykłam do biedy, do głodu, ale ojciec wygląda jakby już był trupem, z matki tylko cięci został, Jerzy tak zmizerniał, że zostały same kości i skóra!.. Mój kochany Jerzy! Oddałabym ci swoje życie, zrobiłabym wszystko, żebyś tak nie cierpiał, żebyś się nie martwił, żebyś był taki wesół, jak na Staszycu!..

Pocieszam go, jak mogę. Tulę się do niego i czuję, że po całych nocach nie sypia, wdycha ciężko, przewraca się z boku na bok ostrożnie, żeby mnie nie budzić. Ale ja też nie śpię. Całuję go, tłumaczę mu, że przecież nie może być ciągle źle, ale serce mi pęka z bólu!..

Co zrobić, mój Boże, co zrobić?

D. c. n.

# SHANBIONA

## Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Lusia spojrziała na niego z niewypowiedzianą słodyczą i szepnęła:

— Nie bój się, niczego, Piotrusiu. To ja czuwał nad tobą!..

Na pobladłych wargach Piotra zakwitł uśmiech. Uśmiech, który mówił:

— Teraz już mniejsza o wszystko. Jestem najszczęśliwszym człowiekiem, że mogę przynajmniej umrzeć przy tobie, skoro nie mogłem przy tobie żyć. Jedyna rzecz, przed którą drżałem, to, że cię już przed miernicą nawet nie ujrzę!..

Lusia zrozumiała to tak dokładnie, jakby to wszystko wypowiedział własnymi słowami. To też odpowiedziała mu:

— Nie umrzesz, Piotrusiu. Ja jestem przy tobie.

Doktor wyszedł i po chwili wrócił. Lusia zwróciła się do niego z błaganem:

— Panie doktorze, niech go pan ocali! Za wszelką cenę!

Doktor machnął ręką, mówiąc:

— Nie da rady... nie da rady, kochana pani!..

Geńce szepnęła zaś:

— Łada chwila skona... Do rana nie dożyje!.. Po co go męczyć operacjami, krajanem!.. Niech umiera w spokoju!..

Widząc wszakże błagalne spojrzenie Lusi, raz jeszcze obmył rany Piotrowi, czyniąc to wszakże tylko, aby ulżyć jego cierpieniom. I odszedł!..

Lusia zrozumiała, że tem samem wydal już na Piotra wyrok śmierci.

Jednak została przy Piotrze i szepnęła:

— Nie odejdziesz od ciebie ani na krok. Nie dam cię Zwycięzcy!..

Piotr odzyskał pełną przytomność.

Szepnął błaganiem:

— Przysuń się!.. bliżej... i słuchaj!..

Uczyniła to.

Rzekł urywanym głosem:

— Lusienko... to moje ostatnie chwile!.. Słyszałem, co lekarz mówił... Ale to tem lepiej!.. Nie zależy mi na życiu... od chwili, gdy... wiesz... Lecz nie umarłbym spokojnie, o ilebym cię nie ujrzał, aby cię błagać o przebaczenie... za moją brutalność i szorstkość wobec ciebie!.. Przebac, jak i ja ci wybaczam.

Lusia zarumieniła się po uszy.

Mówił dalej:

— Wybaczam... wszystko zło, coś mi w życiu uczyniła!.. Przez ciebie!.. Przebac, jak i ja ci wybaczam.

Lusia zarumieniła się po uszy.

Mówił dalej:

— Wybaczam... wszystko zło, coś mi w życiu uczyniła!.. Przez ciebie umieram... ale kocham cię tak bardzo, że... nie mam żalu do ciebie!.. Kocham cię nadal... i umrę z twym imieniem na ustach.

Lusia zerwała się. Cała drżała z oburzenia. Cóż on ma jej do wybaczenia, skoro nic złego w życiu mu nie uczyniła? Gotów umrzeć w przekonaniu, że rzeczywistość była grzeszną, niegodną, upadłą kobietą? O, to byłoby straszne!

Szeptał:

— Szatan zazdrościł mi opętał. To on, ten zły duch, sprawił, że cię żyłem i plugawiłem, gdy powinien być cię żałować i pocieszać. Wybac mi, wybac!..

Wskazując okiem na swe pogruchtane ramię, dodał:

— Nie mogę wyciągnąć ku tobie ręki, Lusienko!.. Przez litosć... daj mi twoją.

Obrażona dumą Lusi zmiękła. Uroniła łzę na rozplatane ramię Piotra.

On zaś mówił dalej:

— Chciałem umrzeć, ale nie popełniając grzechu samobójstwa. Szukałem śmierci za morzami, a potem na wojnie. Uważano mnie za uosobienie nieustraszonego męstwa. Niesłusznie. Nie byłem śmiałkiem. Byłem wielkim tchórzem. Chciałem uciec od życia. Nie chcąc zaś zgrzeszyć samobójstwem, czekałem z wraza kula położy kres memu życiu, wyzwalając mnie z cierpień doczesnych. Ta chwila nastąpiła. Wierz mi, Lusienko, że... po swojemu... kochałem cię bardzo, choć wiem, że cię niesłusznie zdręzczałem. Trudno — nie umiałem się oprzeć truciznie zazdrości. Byłem na to za słaby. I za tchórzliwy, aby żyć bez ciebie, skoro nie mogłem z tobą!..

Wypowiedzenie tylu zdań było dlań wysiłkiem ponad siły. Zatrzymał się!..

Lusia zapytała go:

— Dziwna była ta twoja miłość!.. Miłość łącząca i plugawiąca!.. Miłość... pogardzająca!..

— A jednak cię kochałem!..

— Pomimo, że dałeś największy dowód niekochania: straciłeś wiarę we mnie?.. Bo kto kocha — ten wfa!.. A tyś mnie miał za ładacznicę. Sam tak mówiłeś. I ty mnie kochałeś, ty?

— Kochałem!..

— I do tego stopnia byłeś moim rzekomym a niepopełnionym grzechem zgnębiony, że wolałeś umrzeć, niż mi uwierzyć? To się nazywa miłość?..

— Kochałem!..

D. c. n.

# Co grozi Anglii w przyszłej wojnie?

Wydawca „Daily Mail”, lord Rothermere, ogłosił w swoim dzienniku artykuł w którym, komentując rezultaty plebiscytu w Niemczech, oraz analizując ogólną sytuację w Europie, obrazuje niebezpieczeństwa zagrażające Anglii w razie wybuchu wojny.

Oto co pisze Rothermere: „Bezpieczeństwo W. Brytanji oparte jest w tej chwili wyłącznie na dobrej woli innych narodów. Nasza armja zawodowa została zredukowana. Straciliśmy supremację na morzach, która była dawniej naszym puklerzem obronnym.

A tymczasem, co jest najgorsze ze wszystkiego, nasza awjacja wojenna, która stanowiła pierwszą linię obronną, została tak osłabiona, iż wystarczyłaby na wypadek wojny z małym państwem bałkańskim.

Otóż dzisiaj pewne jest, iż przyszła wojna będzie zupełnie inną niż wojna ubiegła i nienodobna do tamtej. Postępy techniki współczesnej są tak wielkie, iż sztuka wojenna musi się przystosowywać stale do nich. Gdy to się nie dzieje, skutki są później fatalne: Przyszła wojna mogłaby nas zaskoczyć i byłibyśmy w jej obliczu równie nieprzygotowani jak przedtem, w r. 1914.

Muszę przeto oświadczyć, iż moim niezłomnym przekonaniem jest fakt nieprzygotowania naszego do wojny, tak, iż o ile nie zaopatrzymy armji naszej w wystarczające siły lotnicze, kraj nasz już w pierwszych dniach za wierzchu wojennej może być narazony nie tylko na klęskę, ale na zagładę.

Kampanje wojenne ubiegłe rozpoczęły się od mobilizacji, od koncentracji masowej żołnierzy.

W r. 1914 pierwszy strzał padł z karabinu angielskiego dopiero w trzy tygodnie po wypowiedzeniu wojny. To się już nie powtórzy.

Sześć armji nieprzyjacielskiej na tychmiast po wypowiedzeniu wojny pchnie do wielkiego ataku powietrznego 20 czy 50.000 samolotów obciążonych bombami gazowymi, kruszącymi, zapalającymi, które lecąc z szybkością 300 km. na godzinę, pojawiłyby się w ciągu najkrótszego czasu nad naszym terytorjum. Jeżeli nie będzie my przygotowanymi na taką ewentualność, istnienie W. Brytanji jako mocarstwa byłoby zdecydowane w ciągu jednego dnia.

Nieprzyjacielskie siły powietrzne miałyby u nas moc obiektów nadających się do zaatakowania i zniszczenia: wielkie miasta, wielkie węzły i stacje kolejowe, doki londyńskie jako centra transportu morskiego, wreszcie okręty handlowe, a nawet wojenne, wydane na łup ataków powietrznych.

Wielkie obozy ćwiczebne, szkolne jak Aldershot, Salisbury, Plain, Catterick stałyby się w tych warunkach łapką na myszy. Nasze zakłady amunicyjne, arsenały zostałyby zniszczone, zanim by rozpoczęły pracę.

## Zarznął ojca siedmiorga dzieci

Na pole Wawrzyńca Piornowskiego we wsi Młodzianowie, pow. tureckiego (Kaliskie) przybyli: 19-letni Wiktor Grzywacz i 44-letni Ignacy Pilecki, celem dokonania kradzieży z tego zboża.

Spostrzeższy złodzieja, Piornowski zaczął ich ścigać. Gdy znalazł się już blisko Grzy-

wacz, ten odwrócił się i pchnieciem noża zamordował Piornowskiego, który osierocił żonę i siedmiorgo dzieci.

Grzywacz i Pilecki stanęli przed Sądem Okręgowym w Kaliszu i zostali skazani: Grzywacz za morderstwo i kradzież na 5 lat więzienia, zaś Pilecki za udział w kradzieży na 6 miesięcy więzienia.

Artykuł lorda Rothermere, którego dziennik „Daily Mail” zmie-

niał niejednokrotnie linje i barwę polityczną, jest w chwili obecnej wyrazem nastrojów antyniemieckich. Lord Rothermere nie przytrzymuje się określonej linii politycznej, jego odskoki w poglądach, opiniach i w akcji prasowej były częste i sensacyjne, jak np. głośna swego czasu akcja na rzecz Węgier i rewizji traktatu z Trianon i Neuilly.

Obecna wszakże akcja na rzecz wzmocnienia sił obronnych W. Brytanji spotyka się w samej Anglii z aprobatą w szerszych nawet kołach politycznych, nie sympatyzujących z tendencjami i wytycznymi kampanji prasowo-politycznych sukcesora lorda Nrotha Ilffe.

# Francja na rozdrożu

Przesilenie parlamentarne we Francji nie miałyby może charakteru tak ostrego, gdyby nie fakt, że rozgrywa się ona na tle zupełnie odmiennych dekoracji w Europie, w sytuacji, którą z trudem można nazwać ustabilizowaną, w atmosferze ogólnego zdenerwowania i niepokoju.

Otóż właśnie te ramy i tło europejskie, w które wciśnięte zostało obecne przesilenie rządowe parlamentarne we Francji, sprawiają, iż zarówno zagranicą, jak i w samej Francji przydają zgonowi gabinetu Daladier'a i wątpliwej wartości próbom ożywienia większości rządowej dla b. gabinetu Sarraut czy też p. Chaumets większą wagę, niż to bywało zazwyczaj. We Francji zmiany gabinetu są rzeczą zwykłą, do której nie przyw.azuje się wielkiej wagi. Inaczej teraz. Teraz, gdy mowa o trwałym rządzie, o sanowaniu finansów, o polityce zagranicznej, reformatorzy sięgają dość daleko, dalej, niż się na to zanosiło, jeszcze rok temu.

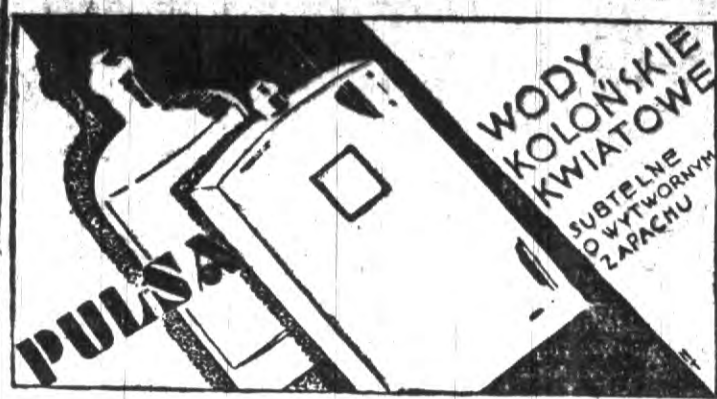
Porte - parole, wodzem tych, którzy żądają wprowadzenia głębszych zmian i trwalszych reform w ustroju konstytucyjnym Francji, jest p. Tardieu, były premier, przedstawiciel prawicy. Tardieu wygłosił w ubiegłą niedzielę w Chambery mowę, w której obszernie i szczegółowo nakreślił program działania rządu, mającego wprowadzić Republikę z Impasem politycznym, gospodarczym i finansowym.

Tardieu mówił: „Należy przywrócić w kraju atmosferę i nastrój zaufania, a to w ten sposób, iż wszystkie sfery posiadające, a przede wszystkim rolnicy muszą uwierzyć niezłomnie w to, że na rząd Republiki nie mają żadnego wpływu ludzie, którzy domagają się wywłaszczenia na rzecz państwa. Dalszym etapem na drodze do tego celu musiałaby być reforma konstytucji”.

Francja — mówił b. premier — musi mieć świadomość swojej misji dziejowej, niezbędnej w tej właśnie chwili, gdy przed brama-

mi kraju stają rządy dyktatorskie, Francja musi stanąć w obronie cywilizacji farmaceutycznej, która oparta jest na poszanowaniu godności i wolności ludzkiej.

Dotychczasowa polityka i rządy kartelu lewicowego doprowadziły do tego, iż w ciągu 18 miesięcy zrezygnowała Francja z odškodowań wojennych, z rozbrojenia Niemiec, z obowiązku okazywania sobie wzajemnej pomocy przez państwa b. aliantów, z żądania poszanowania traktatów, a to przez podpisanie paktu Czterech, z wytrwania przy systemie tradycyjnych przymierzy z Polską, Małą Ententą. Polityka kartelu lewicowego doprowadziła Francję do porzucenia dotychczasowych wytycznych i zasad w po-



## Turek-uwodziciel

przed Sądem Apelacyjnym

W Sądzie Apelacyjnym rozpatrywana była kilka razy już od raczana sprawa właściciela piekarni tureckiej w Warszawie,

Abdully Alijewa, oskarżonego o zaniaciu na czołg awych ekspedjentek.

Alijew miał zwyczaj napastować panienki i domagać się uległości, uważając się za propagatora nauk proroka, że tylko ten mężczyzna będzie zbawiony i osiągnie po śmierci niebo, który za życia wycierpi wiele z jak największą ilością żon.

Będąc w rozterce, co wybrać, czy wskazania Mahomet'a, czy też przepisy polskiego kodeksu karnego, wolał cierpieć, byle tylko dostać się do raju.

A więc zaczął pracownice, łapał je do swego mieszkania, prześladował nawet w aucie, ścisnął, obcalowywał, rozbił, przytulał i wogóle — byle się przypodobać prorokowi.

Te umizgi 50-letniego Turka, często kończyły się jego przegraną, gdyż młode i fertyczne panienki nie dawały się. Alijew nie raz chodził z guzem na twarzy, albo oberwał kopniaka. Don Juanem nie był, lata stały już mu na przeszkodzie. Co najwyżej, przycisnął gdzieś w kącie jakąś dziewczynę. Sąd go jednak skazał na 2 lata więzienia, biorąc pod uwagę nie jego sukcesy miłosne, a apetyt i lubieżne zamiary, bowiem już taka była demoralizacja w firmie Alijewa, że roznosło się po mieście, że każda ładniejsza dziewczyna, jeżeli chce się dostać do Turka na posadę, to wpraw musi przejść przez jego alkoję.

## Powrót do pierwszej żony

W Anglii zaznaczył się w ostatnich dniach ciekawy fakt nawiązania zpowrotem węzłów małżeńskich między rozwiedzionymi małżonkami. W roku bieżącym blisko 500 rozwiedzionych par małżeńskich pogodziło się i wróciło zpowrotem pod wspólny dach. W przeważnej liczbie wypadków przyczyną istotną pogodzenia się małżonków były dzieci. Dwie trzecie ogólnej liczby pogodzonych małżonków posiadało dzieci. Znany adwokat londyński opowiada, iż trzydziestu jego klientów, którym przeprowadził rozwód, powróciło do swoich ex-małżonków, zawierając ponowne śluby.

## Szkoły policyjne

w Stanach Zjednoczonych

Walka z przestępczością jest rzdym zawodem, do którego przygotowują się adepci w ciągu długoletnich studiów. Najlepsze pod tym względem szkoły fachowe istnieją w Stanach Zjednoczonych. Obok 16 szkół policyjnych, stojących tam na wysokim poziomie, znajduje się w Nowym Jorku wyższe studium policyjne, za usługując w całej pełni na miano uniwersytetu kryminologicznego. Do tej wyższej szkoły uczęszcza 2100 słuchaczy. Z kryminologią zapoznaje ich teoretycznie i praktycznie 230 specjalistów. Profesorem są przeważnie sędziowie najwyższych instancji, wybitni grafologowie, lekarze i chemicy. Szkoła posiada też własne muzeum, celem dania uczniom okazji do zapoznania się z wszelkimi wynalazkami, wchodzącymi w zakres kryminologii. Jednym z warunków przyjęcia do wyższej

szkoły policyjnej jest co najmniej jednorooczny pobyt kandydata w Nowym Jorku i znajomość tamtejszych stosunków. Wiek kandydata nie powinien przekraczać 29 lat, a jego waga musi wynosić co najmniej 70 kg. Po ścisłym przegzaminowaniu fizycznej i umysłowej sprawności kandydata, bierze się jeszcze dla pewności odcisk palca. A nuż byłby to wilk w owczej skórce, a więc — przestępca? Uczniowie muszą po mistrzowsku opanować zasady walki japońskiej dżiu-dżitsu, a z drugiej strony znać prawo karne niegorzej od sędziów śledczych. Po kilku latach uciążliwych studiów i ćwiczeń fizycznych adept uzyskuje prawo noszenia broni, otrzymuje przydział i... zostaje wyznaczony na stanowisko zwykłego policjanta, kierującego ruchem ulicznym na przedmieściu.

## Pracownia Kapeluszy

Telefon wszystko zdradził

(S. F.) W książce telefonicznej obok nazwiska właściciela znanego magazynu kapeluszy Lauer'a figuruje pozycja następująca:

„Lauer M. pracownia kapeluszy. Złota 52.”

Ktoś z pracowników magazynu n. Lauera, wiedząc, że szef nie ma na ul. Złotej filii, ani krewnych, zainteresował się konkurencyjną firmą, której właściciel nosił nazwisko o identycznym z szefa nazwiskiem brzmiącym. Zadzwoił więc pod wskazany

w książce telefonicznej numer. Odezwiał się kobiecy głos.

— Proszę pani — spytał ciekawego pracownika — do której zakład czynny?

— Przez całą noc — brzmiała odpowiedź.

— A jakie gatunki można u pani dostać?

— Jakże? Brunetki i jedna blondynka. Szatynki ani rudych nie ma.

Dopytujący się przez telefon osobnik, ośmielał na chwilę ze zdumienia. Ale nie zdradził się.

— Proszę pani! A kiedy można obejrzeć?

— Jak pan przyjdiesz, to pan wszystko zobaczysz.

Zaintrygowany młodzieniec pojechał do tajemniczej pracowni kapeluszy i stwierdził, że mieści się tam dom publiczny.

Gdy wiadomość o tem doszła do policji, „pracownię kapeluszy” opleczętowano, a jej właścicielkę Małkę Lauer zatrzymano w areszcie.

